

magazyn **paauza**

Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

nr 1 / 2019



NA HORYZONCIE WAKACJE

Zakończenie roku szkolnego, co nie jest żadną tajemnicą, ma swoją niepowtarzalną aurę. Podczas niemal całorocznej gonitwy za ocenami bardzo często nie mamy czasu, by chociaż na chwilę przystanąć i nacieszyć się towarzystwem swoich koleżanek czy kolegów. Właśnie dlatego te ostatnie tygodnie nauki - dla niektórych wciąż naprawdę pracowite - tak bardzo różnią się od tych, na pozór, całkowicie "zwyczajnych".

Wiecznie jesteśmy zabiegani. To tylko dowód na to, że w szkole dzieje się naprawdę wiele. A mimo to nadal znajdujemy czas na przelanie na papier cząstki siebie, na podróże, konkursy, koncerty i rozwijanie swoich pasji - jak się okazuje, nie tylko tych związanych z muzyką.



Przez dziesięć miesięcy, wypełniając szkolne ławki, mamy okazję poznawać nie tylko siebie, ale i otaczającą nas społeczność szkolną. Już niedługo ławki te będą zmuszone czekać przez dwa miesiące na nasz powrót. Nie usłyszymy mieszaniny miłych rozmów i pojedynczych śmiechów. A zarówno sale, jak i korytarze zaskoczy niewyobrażalny spokój.

Na szczęście, po zasłużonym wypoczynku wszystko wróci do normy. Zeszyty - nie tylko te w pięciolinię - przydadzą się po raz kolejny. A wybrani będą mieli okazję ponownie zobaczyć swoją klasę w takim samym lub podobnym składzie.

Jednak to dopiero po wakacjach, a jeszcze przed ich oficjalnym rozpoczęciem oddaję Wam najnowszy numer "Pauzy" - przyjemny, może i trochę refleksyjny. W sam raz na pożegnanie roku szkolnego. Znajdziecie w nim m.in. ciekawe wywiady - z Panią Dyrektorką Załucką, naszą muzyczną kadrą nauczycielską, jak i samymi uczniami ZPSM - recenzje filmów, a także pisarską twórczość naszych koleżanek.

Na sam koniec życzę Wam, drodzy Czytelnicy, wielu powodów do uśmiechu, udanego wypoczynku i przede wszystkim - o czym wyżej - chwil, w których naprawdę warto przystanąć chociaż na moment - bo tego czasami nam, w trakcie roku szkolnego, zdecydowanie brakuje.

Milej lektury!

Wiktoria Głabała

Redaktor naczelna: Wiktoria Głabała

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; zdjęcia redakcji, z zasobów niezrównanego p. Tomasza Tukajskiego, prywatnych zdjęć p. Roberta Kwiatkowskiego oraz oficjalnych źródeł internetowych

Skład i łamanie: p. Beata Piocha

Redakcja tego numeru: Oliwia Chabowska, Stanisław Czubik, Wiktoria Głabała, Sara Sibińska, Zuzanna Wójcik, Anna Zarzycka, Ewa Żebryk.

TO BYŁ RZECZYWIŚCIE WYJĄTKOWY ROK...

rozmowa „Pauzy” z Panią ANNĄ ZAŁUCKĄ, nowym Dyrektorem Naszej Szkoły



„Pauza”: To właśnie w tym roku szkolnym została Pani Dyrektorem ZPSM w Koszalinie. Jaka była Pani pierwsza myśl, gdy to ogłoszono?

Pani Dyrektor Anna Załucka: Naprawdę nie pamiętam. Wszystko wiązało się z ogromnymi emocjami. Aby zostać Dyrektorem, musiałam przystąpić do konkursu. Ten dotyczący naszej Szkoły odbył się dopiero w II połowie sierpnia. Przygotowanie do konkursu zajęło mi sporo wakacyjnego czasu. Konkurs jest jak test, w czasie którego każdy członek 12-osobowej komisji może spytać kandydata o wszystko. Po ogłoszeniu wyniku poczułam ulgę i radość z wygranej, choć nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele czasu zajmie mi praca i jak wielka odpowiedzialność na mnie ciąży.

Czy po objęciu stanowiska, związanego w wieloma nowymi obowiązkami, zmieniło się Pani spojrzenie na szkołę i na ludzi?

Zdecydowanie tak, patrzę teraz dużo „szerzej”. Każdy problem staram się analizować z wielu perspektyw: ucznia, nauczyciela, rodzica i Dyrektora. Jest mi o tyle łatwiej, że znam te wszystkie role z własnego doświadczenia. Tę ostatnią, jak do tej pory, stosunkowo najslabiej... (*śmiech*).

Nasza Szkoła jest absolutnie wyjątkowa pod względem relacji, jakie łączą uczniów i nauczycieli. To my tworzymy jej atmosferę i to od nas zależy, jak będziemy się czuć w miejscu, w którym spędzamy większość czasu.

Chciałabym, abyśmy wszyscy czuli się tu dobrze, żebyśmy mogli otwarcie rozmawiać o problemach, wspólnie cieszyć się z sukcesów, po prostu być tu razem.

Rok szkolny 2018/2019 był szczególny ze względu na dwa ważne Jubileusze: 100. rocznicę Odzyskania Niepodległości oraz, oczywiście, Jubileusz naszej Szkoły. Jak Pani ten rok ocenia z punktu widzenia Dyrektora Szkoły?

To był rzeczywiście wyjątkowy rok: przeciągająca się termomodernizacja, 100. rocznica Odzyskania Niepodległości, Jubileusz Szkoły, ogólnopolski

strajk pracowników oświaty... Wiele sytuacji było dla mnie zupełnie nowych. Na szczęście, otrzymałam ogromne wsparcie i pomoc ze strony obu Pań Wicedyrektorek, na które mogłam liczyć w każdej sytuacji.

Z mojego punktu widzenia najważniejszy był Jubileusz Szkoły. Było to ogromne przedsięwzięcie i muszę przyznać, że stanęliśmy na wysokości zadania. Wszystko udało się znakomicie dzięki współpracy wielu osób.

Atmosfera w Szkole w czasie Jubileuszu była wyjątkowa, rzeczywiście świąteczna, co dało się odczuć na każdym z Jubileuszowych Koncertów. Na ostatnim, który miał miejsce w Filharmonii Koszalińskiej, pojawiło się wielu absolwentów, zarówno wśród wykonawców, jak i wśród publiczności, wszyscy wyrażali się o Szkole z wdzięcznością, co było szczególnie wzruszające i miłe.

Ogromnie się cieszę, że Koncert Jubileuszowy z okazji 60-lecia Koszalińskiej Szkoły Muzycznej „Poloneza czas zacząć...” otrzymał od Prezydenta Miasta Koszalina Piotra Jedlińskiego zaszczytny tytuł „Wydarzenia Kulturalnego Roku 2018”.

Czy ma Pani jakieś swoje małe marzenie lub cel dotyczący Naszej Szkoły?

Moim marzeniem jest szkoła nowoczesna, o wysokim poziomie kształcenia, prężnie rozwijająca się, otwarta na nowe potrzeby, znana i potrzebna w środowisku Koszalina i regionu, propagująca kulturę muzyczną w kraju i za granicą. Szkoła bezpieczna i przyjazna, w której każdy uczeń będzie miał zapewnione jak najlepsze warunki do rozwoju swoich umiejętności i talentu. Aby to osiągnąć, konieczna jest współpraca całej społeczności szkolnej oraz ludzi, którzy ją wspomagają.

Jaka myśl kieruje Panią na co dzień? Co motywuje Panią do wykonywania codziennych obowiązków?

Odpowiedzialność, pasja, miłość do muzyki, potrzeba rozwoju i czynienia świata lepszym. Staram się pamiętać, że każdy dzień może być nowym początkiem.

Rozmawiała Wiktoria Głabala

POZNAJEMY NASZYCH BELFRÓW

Jak wiemy wszyscy, w kończącym się już roku szkolnym 2018/2019 minęło 60 lat od powstania Szkoły Muzycznej w Koszalinie. Z tej okazji w Szkole i poza nią odbywały się uroczyste koncerty i spotkania z absolwentami.

Dwoje uczniów klasy IV x OSM II st., Oliwia Chabowska i Stanisław Czubik, zrealizowało z tej okazji ciekawy projekt.

ROZMOWY O MUZYCE I SZKOLE

Darzymy szacunkiem i wdzięcznością naszych nauczycieli, którzy wkładają wielki wysiłek w pracę nad naszymi umiejętnościami i charakterami, aby nauczyć nas prawdziwych wartości, a nie tylko grania na instrumentach, którzy wierzą, że odkryjemy w muzyce coś więcej niż zapis nutowy.

Wiemy też, że każdy z nich zderzył się kiedyś z takimi samymi lub podobnymi problemami, które mamy teraz my, że nasi nauczyciele również szukali życiowego powołania, a dzięki muzyce odkryli swoje dary i talenty. Postanowiliśmy przeprowadzić w okresie jubileuszowym krótkie rozmowy na temat ich przeżyć związanych z muzyką i Naszą Szkołą.

Rozmowa z Panią Wiolettą Milką, nauczycielką gry na fortepianie

Czym dla Pani jest muzyka?

Czyśm ogromnie ważnym. Stanowi ważną część mojego życia. Towarzyszy mi od rana do wieczora. Nie ma dnia, żebym nie zasiadła do instrumentu. Jest moim światem osobistym, ogromną siłą, która działa uzdrawiająco i terapeutycznie. Jest dla mnie cudem. Jestem bardzo wdzięczna za to, że mogę ją uprawiać.

Czym jest dla Pani ZPSM w Koszalinie?

To jest moja większość życia spędzona tutaj. Pracuję tu już od 1981 roku. Jest to dla mnie wyjątkowe miejsce pracy. Jestem związana z tą szkołą bardzo emocjonalnie, jest w moim sercu. Można ją nazwać moim drugim domem, moim ukochanym miejscem.

Jakie ma Pani pasje?

Uwielbiam czytać książki historyczne i biograficzne. Myślę, że jest to ciekawe - móc poznawać różne zainteresowania czy postrzeganie życia przedstawionych tam ludzi. Kocham również zwiedzać różne miejsca zabytkowe.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać uczniom?

Pracowitość i uczciwość, aby mieli czyste sumienie.

Rozmowa z Panem Tomaszem Szymczewskim, nauczycielem gry na fortepianie

Czym jest dla Pana muzyka?

Muzyka towarzyszy mi od samego początku, od kiedy zacząłem uczęszczać do szkoły muzycznej (ten etap trwał długimi latami). Oprócz tego jest to mój zawód. Od ukończenia studiów uczę muzyki i akompaniuję, a więc jest to nieodłączna część mojego życia

Czym dla Pana jest ZPSM w Koszalinie?

Jest to moje drugie miejsce pracy. Wcześniej pracowałem w podobnej placówce w Elblągu, ale przez krótki okres czasu. W koszalińskiej pracuję

od 1987 roku, czyli ponad 30 lat. Jest to moje miejsce pracy, a nawet mógłbym powiedzieć: „drugi dom”, jeśli by zliczyć ilość czasu i wysiłku. Jest to jednak dobrze spędzony czas i dobrze się tu czuję.

Jakie ma Pan pasje?

Pasji poza muzycznymi mam niewiele. Wszelka forma ruchu, taka jak chodzenie z kijkami czy pływanie. Bardzo fascynują mnie góry.

Jakie wartości chciałby Pan przekazać uczniom?

Przede wszystkim muzyka uczy pokory, cierpliwości i systematyczności. Uczy też dużej wrażliwości, ten, kto styka z tym rodzajem sztuki, musi być człowiekiem wrażliwym. Ta wrażliwość jest wielokierunkowa: jakkolwiek zawód uczeń przyjmie po szkole, będzie w dobry sposób go rozwijała.

Rozmowa z Panią Olgą Borowską, nauczycielką gry na skrzypcach

Czym jest dla Pani muzyka?

Muzyka jest ze mną od przedszkola. Zawsze fascynował mnie dźwięk skrzypiec i harfy, ale wybór padł na skrzypce. Do muzyki zawsze wracam w szczęśliwych momentach życia.

Czym jest dla Pani ZPSM w Koszalinie?

Ta szkoła to była dla mnie pierwsza przygoda życia oraz nauka samodzielności (mieszkanie w internacie w tak młodym wieku nie jest łatwą rzeczą). Okazała się przygodą na całe życie. Pracuję tu 30 lat, więc jest to mój drugi dom.

Jakie ma Pani pasje?

Zawsze chciałam uczyć. Już w podstawówce uczyłam wszystkie koleżanki „Kurki trzy”. Zawód nauczyciela zawsze mnie fascynował i był na pierwszym miejscu. Oprócz tego bardzo mnie interesuje historia Francji, dokładnie z XVI / XVII wieku.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać uczniom?

Myślę, że ważne jest skupić się na sobie, być uczciwym w tym, co się mówi i robi. Uczę uczniów odpowiedzialności, systematyczności i wytrwałości. Te cechy bardzo mi pomogły w życiu. W samej

grze na instrumencie staram się nauczyć miłości do instrumentu, aby uczniowie grali jak najmuzykalniej. Być może, nie każdy będzie solistą, ale każdy na swój sposób przemawia przez muzykę.

Rozmowa z Panem Maciejem Śmiałowskim, nauczycielem gry na altówce

Czym jest dla Pana muzyka?

Sposobem na życie, którego mimo trudności nie zmieniałbym.

Czym jest dla Pana ZPSM w Koszalinie?

Sposobem realizacji zawodowej wynikającej ze szczerzej potrzeby odkrywania i kształcenia talentów muzycznych.

Jakie ma Pan pasje?

Muzyka.

Jakie wartości chciałby Pan przekazać uczniom?

Chciałbym, aby moi uczniowie otaczali się mądrymi ludźmi, wartościowymi. Unikali przeciętności, aby słuchali jak najlepszej jakościowo muzyki. Aby materialne sprawy nie pełniły najważniejszej roli w ich życiu. Niech czerpią wzorce i odnajdują autorytety wśród ludzi, którzy osiągnęli sukcesy i z wielkimi staraniami czegoś dokonali. I aby nigdy nie opuszczało ich optymistyczne nastawienie.

Rozmowa z Panią Jowitą Michałowską, nauczycielką rytmiki

Czym jest dla Pani muzyka?

Muzyka jest często sposobem myślenia, ona pobudza do wielu emocji - jak zwykle wzruszenie. Jest sposobem do przejścia różnych sytuacji w życiu, wyrażenia własnych uczuć w formie kompozycji. Muzyka łączy się po prostu z codziennością, życiem.

Czym jest dla Pani ZPSM w Koszalinie?

ZPSM w Koszalinie jest kopalnią talentów, miejscem rozwijania, wydobywania różnych potencjałów, które są w uczniach, wynajdywania darów, czasem - odkrywania tego, co niekoniecznie zostało odkryte wcześniej. Jak najzwyczajniej praca tutaj jest też sposobem zarobkowania.

Jakie ma Pani pasje?

Dużo mam pasji. Uwielbiam sport, tenis. Lubię komponować, a przede wszystkim - grać. Bawić się w twórcę. Uwielbiam widzieć twórczość obrobioną lub też nie, złagodzoną czy też nieopanowaną. Ta nieopanowana imponuje mi bardziej, bo nie jest już takim rzemieśnictwem. Bardzo lubię dostrzegać jej różnorodność i wydobywać ją w kolorach, smakach, malarstwie czy tańcu.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać uczniom?

Chciałabym, aby każdy znał i widział swoją wartość, doceniał ją, bez względu na to, jak ona wygląda. Warto ją w sobie szanować i o niej pamiętać. Każdy jest cenny, wart poświęcenia czasu na to, kim jest, bo każdy może wiele dać.

Rozmowa z Panią Magdaleną Bortnowską, nauczycielką gry na fortepianie

Czym jest dla Pani muzyka?

Zajmuje dużą część mojego życia. Czasami jest utrapieniem, a czasem wielką radością, dodaje skrzydeł albo przygniata. Na pewno bez niej byłabym inną osobą - nawet nie próbuję sobie wyobrazić, kim...

Czym dla Pani jest ZPSM w Koszalinie?

Jestem związana ze szkołą muzyczną od początku mojej edukacji i samego ZPSM. Obserwowałam, jak szkoła była budowana. Rozpoczęłam naukę w III klasie. Mogę powiedzieć, że jest częścią mojego dzieciństwa, młodości, przyjaźni, fascynacji oraz wielu wspaniałych przeżyć. W tej chwili jest miejscem pracy, bardzo poważnym - i tak jak muzyka - zajmuje dużo mojego czasu, ma nawet tendencje do „rozprzestrzeniania się” na czas wolny.

Jakie ma Pani pasje?

Jeśli mi zostaje choć trochę czasu, to bardzo lubię czytać różne książki, nawet po rosyjsku. Lubię podróże na rowerze.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać uczniom?

Najważniejsze jest uczciwe podejście do pracy, bo to, co sobie wypracujemy, jest naszą przynależnością, a to, co osiągniemy czy też zainaugurujemy, jest naszą ogromną zasługą. Uczę miłości do muzyki bez względu na to, ile każdy z uczniów jej posiada, przychodząc. Zależy mi na szczerym i otwartym kontakcie z uczniami i mam nadzieję, że mi się to udaje.

Rozmowa z Panią Lucyną Górską, nauczycielką śpiewu

Czym jest dla Pani muzyka?

Muzyka jest dla mnie całym życiem - i nic dodać, nic ująć.

Czym jest dla Pani ZPSM w Koszalinie?

To szkoła, w której spędziłam większość mojego życia. Jest pewną nauką, gdyż staram się o to, aby moi uczniowie mieli jak najlepsze źródło wiedzy. Odkrywam w nich ogromny potencjał i pragnę, aby on się rozwijał we właściwy sposób.

Jakie ma Pani pasje?

Moją wielką pasją jest muzyka operowa, odkrywanie nowych wspaniałych głosów, jak i tych słabszych. Staram się wyciągać wnioski z tego, w jaki sposób śpiewacy „prowadzą”, rozwijają swoje wokale. Fascynuje mnie również anatomia ludzkiego ciała, o której tak mało mamy pojęcia. Nie jest to już dla mnie zagadką. Świadomość pracy każdego mięśnia jest czymś, co uważam za ważne, i to codziennie. To jedna z rzeczy, których uczę i przekazuję swoim uczniom.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać uczniom?

Przed wszystkim pragnę, aby każdy z moich uczniów miał poczucie bezpieczeństwa, aby kon-

takt ze mną był bliski, aby nikt nie bał się mówić o swoich problemach, przeżyciach. Uważam, że takie relacje są bardzo ważne. Każdy czerpie coś z tego, czego uczę lub co mówię. Niektórym zapełniam luki w niewiedzy, wzbogacam o cechy, które

uzbrajają ich w jeszcze lepsze charaktery. Jestem osobą szczerą i nie zabraniam rozwijać się w różnorodnych gatunkach muzycznych. Lubię ciężką pracę i dużo śmiechu - i z takim nastawieniem staram się uczyć innych.

W tych wypowiedziach znaleźliśmy wiele złotych myśli i rad, które pozwoliły nam spojrzeć na świat inaczej. Samo doświadczenie i dojrzałość naszych nauczycieli budzą nasz szacunek. Ich historie są ciekawe, inspirujące do kontynuowania podobnych poszukiwań w naszym życiu. Dzięki tym rozmowom poznaliśmy nauczycieli bliżej, spojrzeliśmy na nich z innej perspektywy. Mamy nadzieję, że jeszcze wiele lat uczyć będą kolejne generacje uczniów w murach Naszej Szkoły.

Opracowali: Oliwia Chabowska i Stanisław Czubik

Wywiad z Panią ANTONINĄ BANAŚ, nową dyrygentką szkolnej orkiestry KAMERTON



„Pauza”: Jak to się stało, że zaczęła Pani prowadzić naszą orkiestrę i jakie uczucia - dzięki temu - Pani towarzyszyły? Co, według Pani, jest najtrudniejsze w dyrygowaniu tak młodymi ludźmi, tak młodą orkiestrą? Czego Pani oczekuje od naszej orkiestry?

Pani Antonina Banaś: Propozycja pracy w koszański szkole muzycznej padła niespodziewanie. Na początku roku zadzwoniła do mnie pani **Paulina Skoczyk** z prośbą o roczne zastępstwo. Zgodziłam się z największą przyjemnością.

Prowadzenie szkolnej orkiestry to ogromna odpowiedzialność. Staram się w jak najprostszy sposób przekazać podstawy grania w zespole. Dzięki pracy z uczniami, którzy dopiero zaczęli swoją przygodę z orkiestrą, nauczyłam się zwracać uwagę na elementy, które przy kontakcie z doświadczonym zespołem nie miały dla mnie większego znaczenia. Każda próba jest dla mnie cenną lekcją (mam nadzieję, że dla moich uczniów też choć w małym stopniu).

Bardzo podoba mi się młodzieńcza energia i łatwość, z jaką członkowie orkiestry realizują moje polecenia (niektórzy mogliby mieć nieco lepszą

pamięć albo chociaż nosić ołówki). Czego oczekuję? Radości i satysfakcji z grania.

Jak zaczęła się Pani kariera dyrygentka? Czy dyrygentura była spontaniczną decyzją czy raczej wieloletnim planem?

To bardzo ładna historia. Byłam na drugim roku skrzypiec w bydgoskiej Akademii Muzycznej. Grałam w orkiestrze symfonicznej i dyrygent, profesor Zygmunt Rychert, zwrócił na mnie uwagę, że jestem dobrym, wyróżniającym się muzykiem. Poprosiłam, czy nie zechciałby sprawdzić moich predyspozycji, czy mogę zostać dyrygentem. Po roku zostałam jego studentką w gdańskiej Akademii Muzycznej.

Ach, zapomniałam dodać, że dyrygentura zawsze pozostawała w sferze dalekich marzeń. Tak dalekich, że nawet nie podejmowałam żadnych kroków w tym kierunku.

Jak wspomina Pani naukę w naszej szkole?

Bardzo dobrze. Mam w pamięci wiele zabawnych obrazów. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, muszę przyznać, że spotkałam się z ogromną cierpliwością ze strony nauczycieli. Byłam dosyć niesforą uczennicą i sporo wagarowałam.

Czy ma Pani swoje ulubione dzieła, którymi dyrygowało się Pani najlepiej?

Uwielbiam Szostakowicza i szczególnie bliska jest mi symfonia kameralna. Zanim stanęłam za pulpitem dyrygenckim, miałam okazję wykonać ją parokrotnie jako muzyk orkiestry. Nie wiem, jakie słowa są w stanie oddać intensywność emocji przy wykonywaniu muzyki Szostakowicza. Chyba żadne.

Jakie plany na przyszłość, marzenia?

Marzę, żeby w przyszłości poprowadzić XIV Symfonię Szostakowicza. Pragnę również stworzyć własną orkiestrę.

Dziękuję za udzielenie wywiadu.

Rozmawiała Wiktoria Głabala

NA KRAŃCACH ŚWIATA - WYWIAD Z PANEM ROBERTEM KWIATKOWSKIM

Istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej...

Ryszard Kapuściński.

Nie wszyscy wiedzą, że w gronie naszych pedagogów są prawdziwi grobtloterzy, podróżnicy z pasją, którzy wykorzystują wolny czas na poznawanie nawet najodleglejszych krajów. Należy do nich nauczyciel gry na perkusji, Pan Robert Kwiatkowski, który w wakacje zwiedza z rodziną świat.



„Pauza”: Z jakiego powodu Pan podróżuje?

Pan Robert Kwiatkowski: Z ciekawości. Z ciekawości świata. Dla odwiedzenia różnych, fajnych miejsc, o których się często nie słyszy. Zmienia się również perspektywa, można to wszystko ujrzyć, doświadczyć. To chyba dla tych emocji.

Co najbardziej Pana w tym ekscytuje?

Ta inność, różnorodność. Ostatnio byłem w Meksyku i już z góry wiedziałem, że nie zaskoczy mnie to tak, jak Indie. Indie były niesamowite! W Indiach wszystko jest inaczej. Mentalność ludzka jest tak zupełnie odległa od naszej tradycji czy cywilizacji europejskiej, nie sposób sobie tego wyobrazić. Dopóki się tego nie zobaczy, nie poczuje się tego na własnej skórze. W pierwszej sekundzie, w pierwszej godzinie pozornie przerażającego chaosu. Rzeczywiście, może się to takie wydawać.

Która podróż była według Pana najważniejsza?

Prawdopodobnie Indie. Jak dotąd to one zaskoczyły mnie najbardziej w ten swój bardzo nietypowy sposób. Wiemy na ten temat z historii czy z Internetu, możemy tam wiele przeczytać o mentalności i kulturze Indii, dużo na temat filozofii, którą tam na co dzień wyznają. Zupełnie inaczej jest tam się znaleźć i poczuć tę energię na sobie i właśnie... zobaczyć to, jaką odległą mentalność mają ci ludzie. Ilość obywateli - to też przeraża. Informacja, że mieszka tam 1,4 miliarda ludzi, jeśli w Polsce szacuje się, że jest 38 milionów osób. To jest po prostu niewiarygodne.

Kiedy czuł się Pan najbardziej odizolowany, jakby w „innym świecie”? Która podróż wywarła na Panu największe wrażenie?

Na szczęście, nie wpadliśmy nigdy w żadne tarapaty. Są to wycieczki zorganizowane, w trochę inne miejsca. Nigdy nie zdarzyła nam się nieoczekiwana czy nieprzyjemna sytuacja. Wydawało się, że w Indiach będzie dziwnie, ale, wbrew pozorom, wszędzie tam, gdzie byłem na świecie, było bezpiecznie. Wprawdzie baliśmy się jechać do Maro-

ka, bo był to czas, gdy mówiono o zamachach w północnej Afryce. Kiedy przyjechaliśmy, okazało się, że w całym państwie, w dużych miastach, jest dużo jednostek wojska i policji, które chyba chronią obywateli. Poza tym kary w tamtejszych więzieniach są tak przerażające, a zresztą, jak się dowiedziałem, same więzienia odstraszały ludzi od popełniania nawet drobnych przestępstw, więc czułem się tam bardzo bezpiecznie. Zwiedziliśmy tam całą cywilizowaną północ i południe, gdzie znajdowały się czarne skały (u nas nie można takich znaleźć). Na szczęście, nie wydarzyło się nic złego.

Jakie uczucia towarzyszą w przebywaniu w innej rzeczywistości?

Z jednej strony, masz świadomość, że kilka godzin temu byłeś na zupełnie innym kontynencie, np. europejskim, a teraz jesteś w Meksyku. Też miałem takie uczucie, że to kawał drogi do Polski. Świat jest wielki, jest kawał tej Ziemi do objechania, do zwiedzenia. Takie towarzyszyły mi uczucia, ale z drugiej strony: słońce, morze, wszystko takie samo. Może trochę inne kształty, trochę inni ludzie, trochę inny kolor skóry, pomijając język. Nie czułem się wyobcowany w żadnym miejscu, w którym byłem. Jest jednak takie połączenie, że jednak czuję się bardziej obywatelem świata niż Polski. Nigdy nie czułem się obcy, w sensie chęci powrotu do domu. Mniej mnie interesują te nasze cywilizacyjne miejsca tu u nas, w Europie. Zjechaliśmy też w tamtym roku Bałkany i czułem się jak w Polsce, poza innymi widokami, ponieważ nie mamy takiego połączenia gór i wody, takiej ładnej, czystutkiej. Jednak roślinność i energia ogólna jest podobna.



Tajmahal Agra

A jakie ma Pan plany na następną podróż?

Myślimy o Wschodzie, może powrót do Ameryki Południowej, aby zobaczyć Machu Picchu, może część Boliwii. Na pewno wschód, Kambodża, może Tajlandia. Na pewno tamte rejony, tamte świątynie, tamta mentalność buddyjska, bo tego jesz-

cze za dużo nie doświadczyliśmy. Na pewno powróć do Indii. Bardzo chcę tam jeszcze wrócić, zobaczyć miejsca mniej cywilizowane. Wszystko to ma zupełnie inny „vibe”, jak się to mówi współcześnie. Tam się czuje to, że ci ludzie naprawdę myślą inaczej, ten prąd w powietrzu jest też inny. Jest przepaść pomiędzy multimiliarderami a ludźmi, którzy żyją na kawałku ziemi. Mnóstwo ludzi żyje naprawdę na podwórku, co jest dla nas na co dzień niewyobrażalne. Nie są z tego powodu niešťczęśliwi, wręcz przeciwnie. Filozofia, którą wyznają, motywuje ich do takiego sposobu życia. Nie ma u nich pędu, by stać się bogaczami, aby przyciągać tę materialność, uprawiać taki konsumpcjonizm jak my tutaj, cywilizacja europejska. Jesteśmy jakby na to nastawieni od dłuższego czasu. W Indiach tak nie jest: tam przerobione to jest jakby w zupełnie inną energię i to da się odczuć w kontakcie na ulicy. Ci ludzie są inni.



Teotihuacan Meksyk

Czego te wszystkie podróże Pana nauczyły?

Myślę, że tolerancji. Patrzenia na tę rzeczywistość, która nas otacza, zupełnie inaczej. Podróżowanie pozwoliło mi poznać pewien nowy punkt widzenia. To, co się dzieje w kraju. Teraz jesteśmy w fazie wyborów... Człowiek inaczej patrzy na świat... Jeśli napatrzy się na to, jak inni ludzie żyją, w co wierzą, do czego dążą, w jaki sposób manifestują swoje życie... Naprawdę patrzy się z nieco innego

pułapu na wszystkie rzeczy, które „serwuje” nam Zachód, konsumpcjonizm, reklamy telewizji. Ten system, który napędza się sam przez się, w różnych punktach na świecie wygląda inaczej. Chłonnąc te wszystkie informacje z różnych punktów na świecie, masz troszeczkę inną perspektywę i czujesz się pewniej, mając już jakieś doświadczenie... Przyszedł mi do głowy pewien przykład na zakończenie, dotyczący jazdy samochodem w mieście w Indiach. Przeciętny polski kierowca w dużym centrum po prostu ginie. Tam się nie da jeździć (*śmiech*). Tam nie ma świateł, tam nie ma pasów, tam nie ma żadnych oznaczeń. To jest trudne do wyobrażenia, że w stolicy, w New Delhi w Indiach (21,75 milionów mieszkańców) nie ma sygnalizacji świetlnej. Jeżdżą ciężarówki, a obok tego chodzą kobiety z pakunkiem na głowie, biegają świnie i krowy, jest niesamowity ruch uliczny. Wielki uliczny gwar. Wsiadasz i w pewnym momencie mówisz: *Nie, to nie jest realne, jak to funkcjonuje?* W naszym rozumieniu, gdzie mamy wszędzie namalowane paski na drogach, światelka - i tak ludzie potrafią się pobić. Tam tego nie ma. Śmieszy mnie później to, jak ludzie komentują te wszystkie stłuczki na Facebooku, ale zyskałem taką perspektywę tylko dlatego, że byłem w Indiach. Widziałem, jak ludzie się tam naturalnie zachowują, nie widziałem tam żadnej karetki czy policji, że ktoś kogoś rozjechał, potracił, a wygląda to w pierwszych godzinach PRZERAŻAJĄCO. Wszystkie prawa są łamane, oczywiście, według tych naszych europejskich, „cywilizowanych” standardów, w myśleniu naszym: tym teoretycznie dobrym. Według naszego punktu widzenia - tam PANUJE CHAOS. Ja to widzę inaczej: tam właśnie PANUJE NATURALNOŚĆ.

Bardzo dziękuję za niezwykle ciekawą rozmowę.

Rozmawiała Sara Sibińska
[zdjęcia z zasobów Pana Kwiatkowskiego]

NASI UZDOLNIENI KOLEDZY... W RÓŻNYM WIEKU

Wywiad z ALEKSANDRĄ NAWROCKĄ (18 lat), tegoroczną maturzystką, jedną z najbardziej utytułowanych absolwentek klasy perkusji



„Pauza”: Co chciałaś robić, kiedy byłaś mała?

Aleksandra Nawrocka: Moje najmłodsze lata nie były absolutnie związane z muzyką. Interesowałam się sportem i głównie w tym kierunku pragnęłam się rozwijać, lecz już pod koniec podstawówki zafascynowała mnie muzyka.

Od kiedy grasz na instrumentach perkusyjnych?

Na instrumentach perkusyjnych gram od 11. roku życia. Przez pierwsze lata uczęszczałam do szkoły popołudniowej i jeszcze wtedy nie byłam świadoma tego, że to będzie coś, co będę chciała robić przez całe życie.

Jaki Ci szło na początku?

Początki zawsze bywają trudne. Myślę, że bez pomocy i wielkiego trudu mojego nauczyciela, Pana Łukasza Lewczaka, nie udałoby mi się osiągnąć nawet w połowie tego, co do tej pory osiągnęłam. Miałam ogromne szczęście, że mogłam pracować z nauczycielem z tak ogromną pasją i zaangażowaniem.



Masz jakiś ulubiony instrument?

Nie mam ulubionego. Wszystkie uwielbiam na równi, lecz instrumentem, który jako pierwszy mnie zafascynował i przy którym najwięcej czasu spędzałam przez pierwsze lata swej edukacji, jest wibrafon.

Co uważasz za swój największy sukces?

Jest to dość trudne pytanie, lecz uważam, iż największym moim sukcesem było zajęcie II miejsca

na Ogólnopolskim Konkursie CEA. Był to najbardziej wymagający konkurs, na jakim do tej pory udało mi się zaprezentować. W finale miałam olbrzymi zaszczyt zagrać kompozycję Krzesimira Dębskiego, który stał wtedy za pulpitem dyrygentkim wraz z orkiestrą Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej. Było to dla mnie wielkie wyzwanie.

Jaki jest Twój ulubiony perkusista?

Jest ich bardzo wielu. Trudno wybrać jednego ulubionego. Jedną z moich ulubionych perkusistek jest Marta Klimasara, a z perkusistów Bartek Miler.

Co planujesz w przyszłości w związku z perkusją?

Aktualnie moim marzeniem jest dostać się na Akademię Muzyczną w Stuttgarcie i studiować u - jak już wspomniałam - jednej z moich ulubionych perkusistek, Profesor Marty Klimasary. Jeśli się tym razem nie uda, to i tak kierować się będę ku solowemu graniu.

Jakieś słowo, rada dla początkujących perkusistów?

Najważniejsza jest ciężka, żmudna oraz cierpliwa praca. W połączeniu z miłością do muzyki oraz instrumentu jest to recepta na sukces.

Rozmawiał Feliks Madera

Wywiad z JAKUBEM BOHDANEM (13 lat), najmłodszym wiolonczelistą w szkolnej orkiestrze Kamerton, który zagrał również podczas jubileuszowego koncertu „Poloneza czas zacząć” w Filharmonii Koszalińskiej, m.in. pod dyрекcją Adama Sztaby i Marzeny Diakun



„Pauza: Na wiolonczeli grasz od klasy pierwszej. Dlaczego akurat wiolonczelę?

Wiąże się z tym ciekawa sytuacja. Na początku, gdy wybierałem instrument, to chciałem wypróbować flet poprzeczny, ale ze względu na to, że parę lat temu wykryto u mnie dziecięcą astmę, nie wychodziły mi ćwiczenia, które dla innych nie stanowiły problemu i dlatego zrezygnowałem. Po pewnym czasie Pani Wiesława Suszyńska, będąca koleżanką mojej mamy, pomogła mi, nakierowując mnie na właściwy instrument. Jak widać, wyszło.

Czy gra na wiolonczeli daje Ci satysfakcję?

Tak, lubię to robić, ponieważ dodaje mi ona skrzydeł w wielu sytuacjach.

Może opowiesz o swoich konkursach?

W tym roku byłem na dwóch konkursach. Pierwszy odbył się w Gorzowie Wielkopolskim - na nim zająłem II miejsce, a drugi w Gdańsku, gdzie zdobyłem I nagrodę. Czekają mnie jeszcze dwa wyjazdy.

Może wypowiesz się na temat gry w orkiestrze? Podoba Ci się czy jednak wolisz grę solo?

Przyszedłem do Kamertonu rok wcześniej, ponieważ brakowało wiolonczel, szczególnie na jubileuszowe koncerty. Bardzo lubię orkiestrę jako przedmiot, choć nie ukrywam, że siedzenie na sali koncertowej do późna bywa męczące.

Wiążesz przyszłość z wiolonczelą?

Nie mam pojęcia.

Będziesz kontynuować naukę w drugim stopniu?

Tak, na pierwsze dwa lata zostaję.

A dużo ćwiczysz?

Staram się (*śmiech*). Czterdzieści minut codziennie, natomiast gdy są ważniejsze konkursy, to moja nauczycielka robi mi dużo dodatkowych lekcji. Zdarza się, że codziennie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Zuzia Wójcik

NIE SAMĄ MUZYKĄ MUZYK ŻYJE...

Byliśmy na „Green Book”!

Co roku w naszej szkole organizowana jest zbiórka pieniędzy „Góra grosza”. W tym roku, aby zmotywować darczyńców, Samorząd Uczniowski przygotował nagrodę: bilety do kina. Zmobilizowało to bardzo klasę II x, której udało się zbierać prawie 500 złotych i tym samym wygrać weekendowe wyjście na seans w Multikinie.

Po wielu debatach, na co by pójść, uczniowie zdecydowali się na amerykański komediodramat „Green Book”, który przedstawia opartą na faktach historię pianisty, Donie’go Shi, oraz jego kierowcy i ochroniarza, Tony’ego Vallelongi. Okazało się później, że film ten został nagrodzony Oskarami za najlepszy film, oryginalny scenariusz oraz dla najlepszego aktora drugoplanowego.

Czy warto było go obejrzeć? Zapytaliśmy kilkoro uczniów, jak odebrali film, jakie odczucia mieli po jego projekcji.

Dlaczego akurat ten film?

Tereska Górńska: Poszliśmy na „Green Book”, ponieważ oparty jest na bardzo trudnym, według mnie, temacie, na który powinno się rozmawiać. Powinniśmy mieć świadomość, jak ludzie innej orientacji czy innego koloru skóry są traktowani - i oduczać się wszelkich niewłaściwych zachowań.

Co podobało Wam się najbardziej?

Olaf Sośnicki: Zdecydowanie muzyka, sama historia, rozmowy, jakie pomiędzy sobą prowadzą główni bohaterowie. Są one bardzo pouczające. Cały film jest bardzo interesujący.

Tatiana Zbrozarczyk: Według mnie film był bardzo fajny, ciekawy oraz wciągający. „Green Book” trzeba jednak zrozumieć - inaczej może się komuś nie spodobać.

Tereska Górńska: Chyba najbardziej podobało mi się, że była w tym jakaś prawda. I pokazanie, że ludzie na przykład innego koloru skóry wcale nie są inni, że różni nas tylko kolor, nic więcej. Ogólnie cały film dał mi dużo do myślenia.

Czy poszlibyście na „Green Book” drugi raz i czy polecasz go innym?

Tereska Górńska: Zdecydowanie polecam i chętnie poszłabym po raz drugi, ponieważ uważam, że film jest przepiękny i uczy nas wielu wartościowych rzeczy. Warto go obejrzeć.

Przygotowała Anna Zarzycka

POETKI GÓRĄ... - wiersze uczennic z klas IIx i IIIx OSM II st.

Amelia Urbańska "delicamente" (IIx)

według mapy nut
już niedługo znajdę drogę
do naszego celu

w tym labiryncie dynamiki
nie mogę znaleźć początku
crescenda

chcąc wyrwać się
z zamkniętych taktów
których żelazne kraty
oddzielają mnie od świata

znajduję coraz więcej
zagubionych pauz
szukających swojego miejsca
na pięciolinii

szachownica dźwięków
przeobraża się w niekształtny obraz
nie mogę zrozumieć
czemu to wszystko jest takie niewyraźne

zamknięta w niewygodnych schematach
trzymana w tym przyjemnym więzieniu
dochodzę do wniosku
że nie potrzebuję repetycji
poproszę od razu
drugą wolte

Amelia Urbańska ***

do czego doszło
że rozmawiamy godzinami
z obojętną taflą metalu

do czego to doszło
że straciliśmy szczęście w oczach
wpatrując się w twarze
które się nie poruszają

co się musiało wydarzyć
że teraz rozmawiamy inaczej
bez wyrazu monotennie

do czego doszło
że wyrażamy emocje
za pomocą barwnych kształtów
które nigdy nie odwzorują
naszych uczuć

pochłonięci w splątanych niciach rozmyślań
wymyślający nieosiągalne cele
zagubieni w tym nowym świecie

co zrobić by się odnaleźć
na nowo
zrozumieć nowe zasady
czy to wystarczy?
czy to ta pomoc?
nie ma ucieczki?

jesteśmy skazani
na te błyszczące prostokąty?

Iga Jessa *O Aniołach* (IIIx)

Zatrzepotały skrzydła
zamrugały powieki
raz za razem jakby
zamykając się coraz bardziej

blada skóra
wokół panującego mroku
wydawała się tak
nieistotna

kolejne mrugnięcia
jakby z oporem
kolejne wdechy
bez dawki tlenu

ona nie żyje
ktoś krzyczy z uporem
ale nie słucham
wierzyć też nie chcę

przymykam oczy
wzrok mam zamglony
i chyba widzę
trzy anioły

słyszę głównie skrzydeł ich bicie
niczym serce
lub ptak
który śpiewa o świecie

a gdy znów oczy otwieram
ledwo
z wysiłkiem
ich już nie widzę

widzę ogień
widzę dym
widzę śmierć
widzę łzy

a potem zasypiam
niby szybko
ale kto może mieć pewność
że się w ogóle obudzę...?

Sara Sibińska *Pióra me zakryły oczy twe* (IIIx)

Mija godzina, może dzień
Milczenie główną rolę gra
Księżycy blask zaszczyca nas
Gwiazdny karnawał rozpocząć czas
Muzyka lasu budzi nas
Tańczymy cicho, milcząc wraz
Splecione dłonie na karku twym
spojrzenie utkwione w oczach twych
Biją serca nasze delikatnie,
marząc o spojrzeniu w dal
gdzie karnawał gwiazd
wciąż by trwał.

Czy coś jest cięższe niż moja łza,
która moje całe życie, każdą ranę dotyka
w świetle dnia milczącego
i pięknie nocnego blasku księżyca.
I gdy światło ognia znów wróci,
ja się przeistoczę w popiół dnia.
Bez niczego przykuta do skały, pośród sztormu fal,
będę śpiewać cicho, krzycząc szeptem swych warg.
W świetle księżyca, bez tłoku i szumu dnia.

FELIETONEM PRZEZ ŚWIAT

„Grać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej” - parafrazując słowa piosenki Jerzego Stuhra. Chyba wszyscy uczniowie szkół muzycznych wiedzą, że to nie jest prawda. Po pierwsze, nie „granie”, tylko ćwiczenie jest tu najważniejsze, a po drugie nie każdy, bo kto z własnej, nieprzymuszonej woli godziłby się na życie muzyka, życie artysty?

No, chyba że byłby niedoinformowany, jak większość dzieci wybierających naszą szkołę. To troszeczkę jak podpisywanie cyrografu z diabłem: masz kuszącą obietnicę bycia wyjątkowym, prestiżu, bo przecież nie każdy potrafi grać na instrumencie, możesz współtworzyć kulturę wysoką. Ale, z drugiej strony, jesteś od 8:00 (jeśli masz szczęście, bo istnieje jeszcze druga opcja - atrakcyjne zajęcia o godzinie dostosowanej do uczniowskiego organizmu - 7:15) do co najmniej 17:00 zamknięty w czterech ścianach, bez papieru w toaletach, o wolnych salach do ćwiczeń już nie wspominając. Siatkę godzin masz tak przeładowaną, że w ciągu tygodnia nie masz szans, by zjeść obiad o normalnej godzinie, ba!, by zobaczyć, w co ubrało się dzisiaj twoje rodzeństwo!

Więc jeśli już wyjaśniliśmy sobie, na co skazali nas nasi rodzice, przejdźmy do kolejnego zagadnienia. Mianowicie, nie owijając w bawełnę: po co tu jeszcze jesteśmy? Dlaczego pozwalamy na doprowadzanie naszego organizmu do stanu wiecznego niewyspania i wycieńczenia, nie mówiąc już o tym, co muszą przechodzić palce naszych kolegów i koleżanek na instrumentach smyczkowych? Bo muzyka uzależnia. Bo ta szkoła, przynajmniej, że niełatwa, ma w sobie coś, przez co nie chcemy z niej odejść (naturalnie nie mówię o wszystkich). Boimy się opuszczenia na stałe tych murów. Może chodzi o pasję, czyli coś, co dorośli narzucają nam od najmłodszych lat: „Życzę ci, żebyś znalazł pasję”, „Znajdź swoją pasję”, „Spróbuj znaleźć sobie jakąś pasję” itd.

W „muzyku” są ludzie, dla których muzyka jest właśnie pasją, dla których kilka drgań powietrza o różnej częstotliwości to wszystko, co jest im potrzebne do szczęścia. Którzy dla dźwięków są w stanie poświęcić swój wolny czas, rodzinę, przyjaciół, a nawet zdrowie. Z jednej strony jest to przerażające, a z drugiej cudowne i niesamowite, że w dzisiejszym, zabieganym świecie są osoby, które potrafią „zatracić się” w uderzaniu palcem o biały lub czarny klawisz.

W mojej, całkowicie subiektywnej, opinii jest to naprawdę trudna szkoła, wymagająca wielu ograniczeń, rezygnacji z przyjemności i będąca dość męczącym sposobem na przeżycie dzieciństwa i młodości. Ale koszaliński „muzyk” jest też miejscem dla ciepłych i serdecznych ludzi, którzy żyją dla pasji, dla ulotnych chwil, dla drgań powietrza, przesunięcia końskim włosiem po strunach, dla uderzenia pomalowanego kawałka drewna.

To szkoła dla ludzi, którzy nie są idealni, często tracą cierpliwość, są przemęczeni, źli, znudzeni, smutni, ale realizują się i spełniają każdego dnia. To szkoła, która uczy dostrzegania drobiazgów, cieszenia się każdą wolną minutą. Kształtuje wrażliwych, pełnych życia ludzi, którzy wyjdą w dorosły świat gotowi sprostać wszelkim przeciwnościom losu.

Szczerze żałuję, że opuszczam to niezwykle miejsce.

Ewa Żebryk

MŁODYCH MUZYKÓW NIC NIE ZATRZYMA...

COROCZNE MIGAWKI Z RAJDÓW SZKOLNEGO KOŁA PTTK "PRESTO" PROWADZONEGO PRZEZ PANIĄ EMILIĘ RACZYŃSKĄ



**Rajd z okazji Światowego Dnia Turystyki
22 września 2018**



**Rajd z Janem Pawłem II
13 października 2018**



Rajd w Nieznane - 19 stycznia 2019



Rajd Szlakiem Nadmorskim - 23 lutego 2019